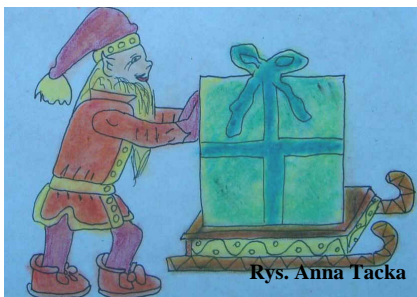


Święta nie dla każdego Świętanie dla każdego

Reklamy świąteczne pojawiają się już półtora miesiąca przed Bożym Narodzeniem, wystawy sklepowe mrugają do przechodniów już w listopadzie. Jedni korzystają z każdej okazji, aby poszerzyć gamę świątecznych prezentów dla najbliższych, drudzy zalamują ręce, bo może nie starczyć na świątecznego karpia...

Święta zbliżają się wielkimi krokami. Ludzie śpieszą się, gonia, robią zakupy, bo... przyciągają ich wystawy sklepowe i nie mogą się oprzeć pokusie zakupu natarczywie reklamowanych w telewizji produktów.



Rys. Anna Tacka

Nie byłoby w tym może nic złego, gdyby nie fakt, że reklamy trafiają do bardzo szerokiego grona, niestety znacznie węższe grono może przekonać się o walorach produktu osobiście...

Dlaczego? Otóż tylko bogaci mogą pozwolić sobie na szalone święta i worki pełne prezentów. Ludziom biednym pozostaje zaś przyglądać się przedświątecznemu szaleństwu i ukrywać przed dziećmi żal, smutek i rozczarowanie.

Jak bardzo musi być im przykro, kiedy dziecko oczarowane reklamami, prosi o wymarzoną zabawkę, a tymczasem rodzice zastanawiają się, czy starczy im chociaż na wigilijną kolację...

Jak smutno musi być dzieciom, które przysłuchują się kolegom i koleżankom

chwalącym się gwiazdkowymi prezentami, podczas, gdy oni dostali jakiś skromniutki upominek.

Czy ten świąteczny szal nie jest przesadą? Przecież święta mogą być bardzo udane i szczęśliwe także bez wielkich prezentów. Wystarczy ustroić choinkę, podzielić się opłatkiem i całą rodziną usiąść przy wigilijnym stole. Przecież to zielone drzewko jest takie skromne, a potrafi ożywić nasz dom i świątecznie nas nastroić. Dziś święta mają trochę inny charakter. Dla bogatych to okazja, aby poszaleć na zakupach i zaspokoić wszystkie zachcianki najbliższych. Dla handlowców, to okres wytężonej pracy i zarabiania dużych pieniędzy. Natomiast dla biednych to czas zmartwień, nieprzespanych nocy i przeliczania każdej złotówki.

Czy taka miała być idea Świąt Bożego Narodzenia? Zdecydowanie – nie!

Może więc warto zastanowić się nad tym, zanim wyruszymy na świąteczne zakupy...

Myślę, że nie powinniśmy zagłuszać sumień kosztownymi prezentami. Lepiej obdarować drobnym prezentem choć jedno dziecko, które żadnego prezentu się nie spodziewa. Tylko w oczach takiego dziecka zobaczymy prawdziwą radość!

Ola Bagnerowska

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku 2006 wszystkim naszym czytelnikom życzymy wielu chwil szczęścia, tysięcy powodów do radości, niegasnącego optymizmu, niewyczerpanych pokładów energii życiowej i zdrowia oraz spełnienia wszystkich marzeń.

Redakcja

dokończenie ze str. 3

Nie jesteśmy maszynami do nauki

Do szkoły mamy w jedną stronę dziewiętnaście kilometrów. Ja wsiałam pierwsza, a wysiałam ostatnia, czyli najwcześniej wstaję i najpóźniej wracam do domu.

Zajeżdżamy do szkoły, a tam wszyscy oczekują, że będziemy przygotowani do każdej lekcji, do każdego sprawdzianu. Mój mózg musi pracować na pełnych obrotach! Ponadto codziennie dźwigamy pełen plecak książek, które naprawdę nie są lekkie!

Po ciężkiej, wyczerpującej pracy wracam do domu – jestem wycieńczona. W pośpiechu jem obiad i już myślę o jutrzejszym dniu. Szybko myje naczynia, sprzątam pokój, karmię zwierzęta i gdzieś o 17. 30 zasiadam... oczywiście do książek. Najpierw odrabiam zadania domowe, później się uczę. Zdarza się, że siedzę w książkach do późnego wieczora. Kładę się spać około 23.00. Mam czas do 6.00, żeby zregenerować siły.

Niemal identycznie jest we wtorek i w środę. W czwartek zaczynam opadać z sił. W piątek robi mi się słabo i mam wrażenie, że przygniata mnie plecak! Marzę o weekendzie! Ale on trwa tak krótko! Może wreszcie znajdę czas, żeby odpocząć! Jeszcze większe szczęście, jeśli będę mogła pojechać na dyskotekę i rozerwać się przy muzyce.

Zastanawiacie się jeszcze, dlaczego o tym piszę? Otóż chcę zwrócić się do nauczycieli, którzy, jak jeden mąż, uważają swój przedmiot za najważniejszy i niezbędny do dalszego życia! Tylko, że to jest absurdalne! Zdobędziemy wiedzę, poznamy regułki, a nigdy nie nauczymy się zastosować tej wiedzy w prawdziwym życiu, bo nie ma na to czasu... No chyba, że za prawdziwe życie mamy uznać prace klasowe.

Aleksandra Socha

My chcemy sklepiku!!!

Jestem baczny obserwator szkolnego życia i ostatnio rzuciło mi się w oczy, że wielu uczniów po wychowaniu fizycznym pada ze zmęczenia i oddaliby oni wszystko za jeden łyk soku lub innego orzeźwiającego napoju. Problem polega na tym, że ani młodszy ani starsi uczniowie nie mają możliwości zaspokoić pragnienia...

Jestem też niezłym pomysłodawcą i w związku z rosnącym pragnieniem młodych ludzi, proponuję utworzyć sklepik szkolny. To rozwiązałoby mnóstwo problemów. Po pierwsze, nie umieralibyśmy z pragnienia. Po drugie, nie musielibyśmy nosić ciężkich napoi do szkoły i nadwierać jeszcze bardziej naszych kręgosłupów. Po trzecie, nie będziemy zalewać książek...

Poza tym sklepik to nie tylko picie. Ież razy się zdarza, że zapomnimy zabrać kanapek lub po prostu zjemy je na pierwszej przerwie. Oczywiście uczniowie naszej szkoły są szlachetni i chętnie poczęstują nas własnym chlebem, ale przecież nie można ciągle kogoś objadać. Sklepik znów przyszedłby z pomocą, bo poza napojami można w nim sprzedawać różne artykuły spożywcze doskonałe na głód.

Sklepik zakończyłby również problem brakujących lub kończących się zeszytów, długopisów czy innych pomocy szkolnych.

A jakże przyjemnie byłoby posilić się czymś słodkim w czasie przerwy. To miałyby wiele zalet, bo nie tylko poprawiłoby nam humor, ale jeszcze wzmogłoby naszą sprawność umysłową... Jestem pewna, że nauczyciele byłiby z nas zadowoleni! Zresztą mam nadzieję, że nauczyciele po zjedzeniu czegoś słodkiego też mieliby dobry humor, rozluźniliby się trochę no i być może zadawali by mniej zadań do domu...

Paulina Jakubowska

